Dzieci w obliczu wojny – Nasza Historia

Konkurs: Historia Mojej Małej Ojczyzny

Autor: Julia Kawałko

Szkoła Podstawowa imienia Tadeusza Kościuszki w Suchowoli

Odkąd 11 lat temu zmarł mój dziadzio, zaczęłam coraz częściej rozmyślać o historii mojej Ojczyzny. Przede wszystkim o miejscowości, w którejmieszkam i w której się wychowałam. **Rachodoszcze**, bo tak ta miejscowość się nazywa, jest małą wsią znajdującą się nieopodal Zamościa. Jeszcze nie tak dawno nic o niej nie wiedziałam, lecz dzięki rozmowom ze starszymi mieszkańcami Rachodoszcz, otworzyłam się na nowe doświadczenia oraz historię, jaką kryje w sobie ta niepozorna miejscowość. Nie spodziewałam się jak ogromne emocje i niesamowite historie usłyszę od tych osób. Niestety, z uwagi na upływający czas, coraz trudniej dotrzeć do osób, które były naocznymi i żywymi świadkami II wojny światowej –największej oraz najkrwawszej wojny w dziejach ludzkości.

Jedną z tych nielicznych osób jest Pani Zofia Flaga, urodzona w 1936r. Gdy zaczęła się wojna miała niespełna 3 lata. Od początku los nie był dla niej łaskawy. W dniu narodzin jej brata Stanisława zmarła ich mama. Pani Zosia wspomina, że miała wtedy 2 lata i 10 dni. Powiedziała również, że w tym samym dniu, gdy chrzcili pana Stanisława również chowali mamę. Od tego momentu zaczął ich wychowywać tata, który był gospodarzem. Wspomina, że gdy wysiedlali jej rodzinę był rok 1942r. Pani Zofia do dziś pamięta jak pewnego ranka zapukał do ich okna żołnierz niemiecki i kazał się pakować. Mieli tylko kilkanaście, jak nie kilka minut na spakowanie małego tobołka i wyjście przed dom. Kiedy pakowali dobytek, furman musiał naszykować konie i wóz. Jechali cały dzień nie wiedząc w jakim kierunku. Nie byli nawet pewni czy przeżyją. Po długiej i męczącej podróży okazało się, że rodzina trafiła do Suśca. Natomiast gorszy los spotkał mieszkańców tej wsi –wywieziono ich do Oświęcimia. Jak wspomina, niektórzy pouciekali i pochowali się w tamtejszych lasach. Ci którzy trafili do Suśca zostali ulokowani hurtem gdzie popadnie; w stodołach, domach i świetlicach. Wspomina, że na drugi dzień, gdy słońce mocno świeciło, siedziała u taty na kolanach. Pamięta bardzo wyraźnie jak jej tata na głos myślał, wiedział, że będą chcieli go zabrać, lecz przecież, kto zostanie z sześcioletnią Zosią i jej młodszym jeszcze śpiącym bratem. Wtedy mała Zosia złapała żołnierza hitlerowskiego za ramię i rzekła ***„Panie, bądźże nam łaskaw i zostaw nam tatę”***. Wiedziała, że jest to mało prawdopodobne, lecz wierzyła z całego serca, że tak się stanie, że los pozwoli jej tacie zostać. Tak też się stało. Ot, w tym jednym strasznym okupancie musiało odezwać się serce – może sam miał rodzinę i dzieci. Pani Zosia jest przekonana, że do końca życia będzie w jej głowie utkwiony obraz tego żołnierza, jego przeraźliwie niebieskich oczu oraz elementy stroju: hełm i pistolet. Rodzina została ulokowana u pewnej staruszki, w domku nad rzeczką. Starsza pani była niesamowicie miła i dobra. Gdy odjeżdżali dostała od niej w prezencie dwie włóczki. Nie pamięta jak długo tam byli. Mówiła, że po pewnym czasie Niemcy ich już nie śledzili, więc wiele osób starało się wrócić do domu. Gdy rodzinie udało się wrócić do Rachodoszcz, okazało się, że wszystkie krowy, świnie czy konie pozabierano, a w jej domu zostali umiejscowieni niemieccy osadnicy. Nowi osadnicy byli dobrze zorganizowani. Nosili zwykle czarne uniformy. Dlatego Polacy na Zamojszczyźne nazywali ich „czarnymi”. Z czasem, niektóre zwierzęta powróciły, lecz nie wszystkie. Pani Zofia wspomina jak było podczas II wojny w domu. Trzeba było szukać drewna na opał – często były to jedynie gałązki. Czasem zabrakło nafty i trzeba było życzyć od sąsiada. Nie było butów, spodni czy majtek. Często nie było jedzenia, nawet takich podstawowych warzyw jak marchew czy pietruszka. Za kawałek pola pod uprawę, trzeba było płacić między innymi mlekiem, mięsem czy ziemniakami.

Był strach, o jutro. Nikt nic nie wiedział. Pani Zosia pamięta jak pewna rodzina Kawałków, podczas gdy Niemcy po raz kolejny najechali wioskę, chciała się schronić w lesie. Niestety nie udało się - zostali zabici w trakcie ucieczki. Mąż z żoną oraz dwojgiem dzieci, roczną Stanisławą i trzyletnim Janem. Ich mama była wówczas w ciąży z trzecim niewinnym dzieckiem. Pani Zosia wciąż jest oburzona postępowaniem okupantów.

Kawałkowie wraz z dziećmi zostali pochowani jak psy w szarym polu. Nie wolno było grzebać zmarłych na cmentarzu, nawet nie wolno było ich ludzko pochować w naszej wiosce. Każdy bał się represji. Dopiero wieczorem, gdy Niemcy nie zagrażali, ludzie mogli pochować zabitych. Nie było wokoło żadnych drzew tylko smutna, brązowa ziemia.

Po wojnie dla ich upamiętnienia, we wsi został postawiony pomnik.

Zdjęcie Państwa Kawałków w trumnach wraz z dziećmi.

Miejsce, gdzie zabito rodzinę Kawałków. Dla nich postawiono krzyż.

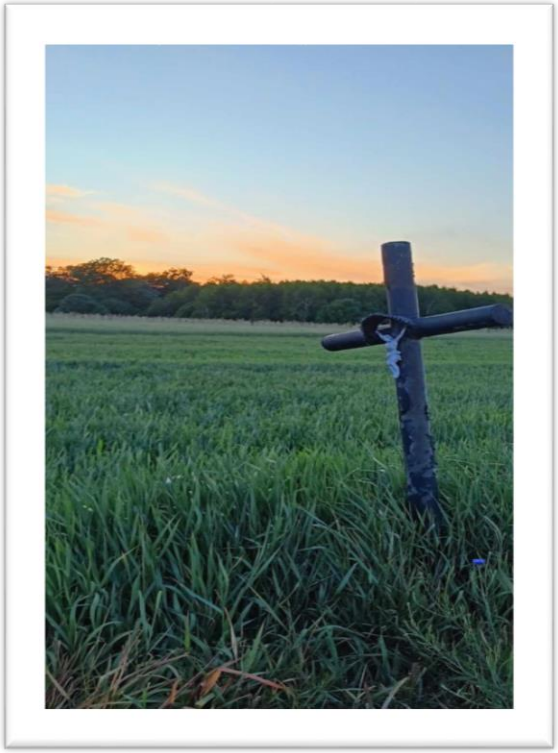

Pomnik upamiętniający wymordowaną przez Niemców rodzinę Kawałków.

Gdy spytałam, o więcej historii, Pani Zofia zaczęła opowiadać o bitwie pod Zaborecznem pierwszego lutego 1943 roku. Była to bitwa partyzancka obok wsi Zaboreczno. Celem tego starcia była obrona przed pacyfikacją. Skutkiem było tymczasowe zaprzestanie przez Niemców wykonywania wysiedleń. Pani Zofia miała wtedy siedem lat. Wyglądała przez szparę drewnianego budynku. Na zewnątrz widziała wojskowe samochody.

Naliczyła ich aż ponad 70. Były to posiłki, które jechały w stronę Zaboreczna. To działo się drogą lądową, natomiast w powietrzu latało mnóstwo samolotów z wrogimi flagami. Została tylko ona, tata i mały Stasio. Reszta ludzi przestraszyła się i zaczęła uciekać. Mała Zosia zaczęła prosić ojca żeby również uciekali. Jej tato był nieugięty. Nie chciał uciekać z nią i jej bratem. ***Wolał być zamordowany na miejscu niż jak pies na polu***- mówi Pani Zofia. Po dłuższych namowach się zgodził. Wraz z innymi ludźmi udali się w drogę do Krasnobrodu. Wtedy zatrzymali się w pobliskiej stodole na kilka godzin, bądź dni. Od świtu do zmroku maszerowali przez lasy. Pamięta, jak jej tata cały czas niósł na rękach małego Stasia, który miał pięć lat. Zosia miała przemoknięte kamaszki z wyższą cholewką, długą melanżową kurtkę i puchową czarną czapkę, na której były zielone wzory. W drodze powrotnej do domu, okazało się, że w szkole w Suchowoli był cała, ogromna grupa hitlerowskich żołnierzy. Tata nakazał dzieciom ciszę, ponieważ z niedaleka dochodził odgłos strzelaniny. Rodzina zatrzymała się na moment w domu obok cmentarza w Suchowoli. Od dobrych ludzi dostali szklankę wydojonego mleka oraz dwa pierogi gryczane. Tata Pani Zofii, pan Michał oddał swoją porcję głodnym dzieciom, uważał, że one tego potrzebują bardziej. Kiedy nastała cisza ruszyli w dalszą drogę. Gdy minęli Bazanową Górę, Pani Zosia coraz bardziej zaczęła opadać z sił. Została doniesiona do łóżka i jak pamięta nie wychodziła z niego przez kilka tygodni. Pamięta uczucie mrozu i strachu do dziś.

Pani Zofia, jak stwierdziła, nie była świadkiem scen drastycznych. Pamięta jednak jak w 1943 roku Rachodoszcze zostały podpalone z obu stron przez niemieckiego okupanta. Ludzie zaczęli uciekać. Podczas tych tragicznych chwil, niedaleki sąsiad, pan Janeczko został zastrzelony. Po pewnym czasie Niemcy zaczęli szukać mężczyzn do ugaszenia ognia. Chłopi bali się, więc bez sprzeciwu zaczęli wykonywać rozkazy. Pamięta także jednego z oficerów niemieckich, który jeździł na koniu po wsi wraz ze swoim ogromnym psem. Nie należało mu podpadać. Był okropnym człowiekiem, mordował, strzelał oraz bił bez skrupułów. Podczas podpalenia Rachodoszcz został również podpalony przez Niemców krzyż przydrożny. Nie spłonął, lecz trochę ucierpiał.

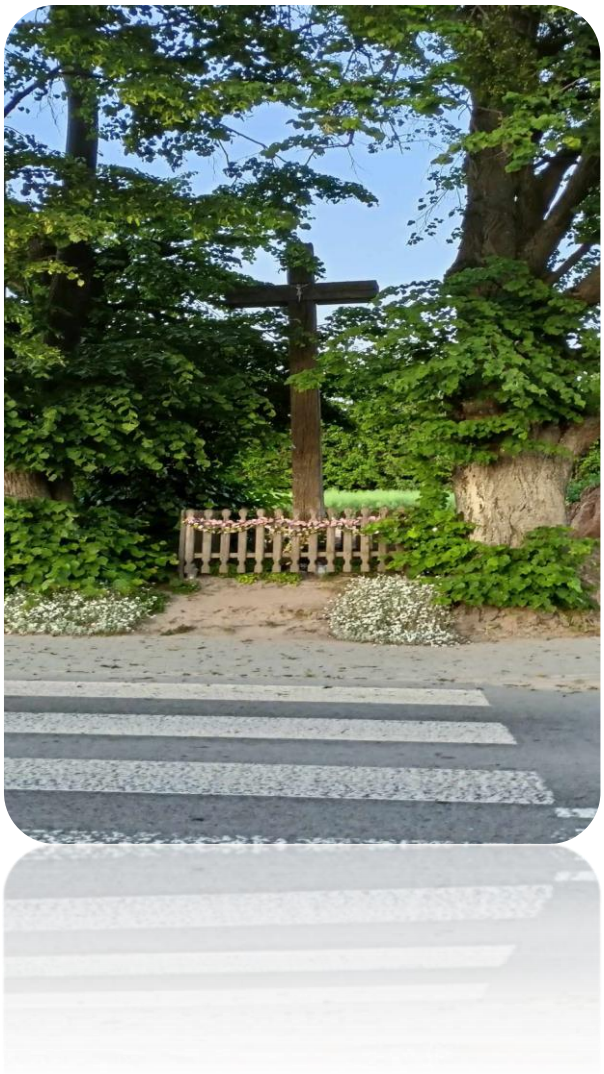

Podpalony przez niemieckich żołnierzy w 1943 r. krzyż w Rachodoszczach. Zdjęcie z 2024 r.

Czasami 89 latka żałuje, że nie miała normalnego dzieciństwa. Pani Zosia opowiada jak ojciec po tragicznych wydarzeniach w Rachodoszczach oddał ją i brata do dziadków mieszkających w miejscowości Zwódne, które w tym czasie uchodziły za miejsce bezpieczne. Z uwagi na zamożność dziadków wywodzących się z rodziny Kwiatuszewskich, ich dom był często rabowany. ***Z jednego piekła trafiłam w kolejne*** – wspomina. Przez dłuższy czas mieszkała na Zwódnym, ponieważ tata był chory, więc oczywiste, że nie mógł się opiekować małymi dziećmi. Z czasem zamieszkała u cioci (siostra mamy) na ulicy Nadrzecznej w Zamościu. Podczas gdy Pani Zofia opiekowała się jej małym dzieckiem, ciocia handlowała warzywami i sałatami. Nie raz Zosia płakała za domem i rodziną, chciała bardzo wrócić do domu. Czekała tygodniami, lecz ukochany tata nie przyjeżdżał. Pewnej nocy przyśniło się małej dziewczynce, że wraca do domu. Zaczęła się pakować w mały tobołek i kierować w stronę drzwi wyjściowych. W domu było dużo dzieci, więc nikt zbytnio nie zwracał na nią uwagi. Była już późna noc, kiedy doszła do domu.

Ostatnim pytaniem, jakie zadałam Pani Zosi było: Jak postępować żeby czasy wojny nie wróciły? Starsza kobieta natychmiastowo odrzekła:

Trzeba słuchać siebie nawzajem, doceniać i szanować. Kiedy trzeba to nawet zjeść z drogi. Żeby nie było żadnych nieporozumień. Gdy nie wyjaśnimy sytuacji, ona będzie się za nami ciągnęła do końca. To przez nią mogą się tworzyć niezgody.

Warto również wspomnieć, że przez pewien okres podczas wojny, na wskutek przymusowych przesiedleń „wewnątrz wioskowych", rodzina Pani Zofii została zmuszona dzielić swoje mieszkanie wraz z inną rodziną z Rachodoszcz – na szczęście rodziny te były ze sobą spokrewnione. Córka rodziny Teteryczów, Pani Teresa, która zamieszkała wraz z Panią Zosią, jest kolejną bohaterką opowiadania – naocznym świadkiem wydarzeń II wojny światowej.

Pani Teresa Podoba z domu Teterycz została urodzona w 1937roku. Przez pewien czas podczas wojny w jej domu kwaterowali żołnierze hitlerowscy. Starsza kobieta mieszkała ze swoją rodziną w niedużej kuchni, a w przestronnym pokoju obok znajdowało się dziesięciu Niemców. W pomieszczeniu kuchennym znajdowało się jedno łóżko, na którym musiała się zmieścić mała dziewczynka, jej starsza siostra, szwagier oraz rodzice.

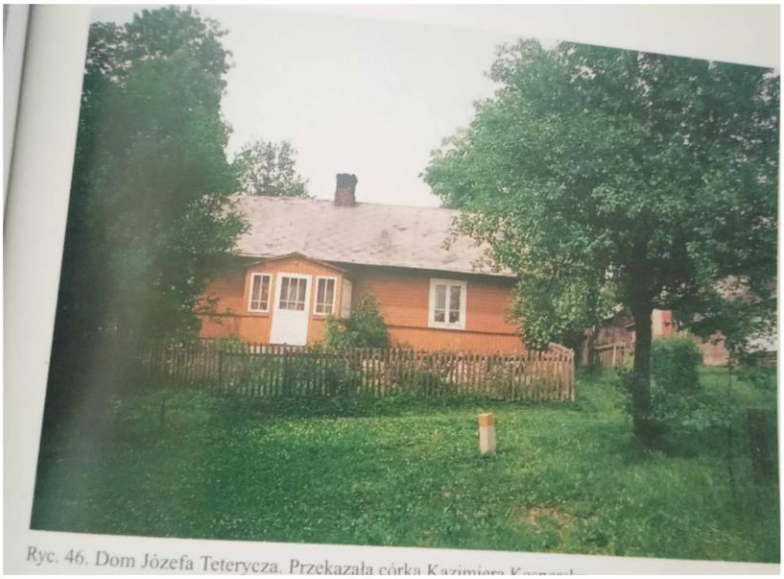

Zdjęcie dawnego domu Pani Teresy i jej rodziny.

Ryc. 76. Helena i Józef Teteryczowie z córką Tereską przed gankiem własnego domu.

Zdjęcie Pani Teresy z rodzicami.

Wysoki rangą żołnierz mieszkał u sąsiadów, państwa Bajaków. Codziennie z rana przychodził do swoich żołnierzy mieszkających u Teteryczów. Pani Teresa lubiła go. *To były dobre wspomnienia z czasów II wojny* – mówi starsza kobieta. Zawsze, gdy dostawał paczkę przynosił małej dziewczynce trochę pomarańczy i czekoladę. Gdy spytałam czy pamięta jego imię bądź nazwisko odpowiedziała, że nie, lecz nazywała go „Sznur". Nosił długie sznury przy mundurze toteż, stąd też przezwisko. Mówił również po polsku i to nawet bardzo dobrze, co było zadziwiające. Niemiecki żołnierz zawsze przychodził do małej dziewczynki i jej rodziny chwilę przed spotkaniem ze swoim oddziałem. Pamięta jak pewnego razu jej starsza siostra dowiedziała się, że mają być wysiedlenia do Niemiec. Gdy „Sznur" przyszedł następnego dnia od razu zapytali czy to prawda. Mężczyzna w mundurze odpowiedział, że nic nie wie, ponieważ nie wszystko jest mu przekazywane przez dowódców. Lecz dodał jeszcze, że gdy będą wysiedlenia to zadba o małą Tereskę i jej rodzinę. Zapisał na kartce adres domu swoich rodziców i przyrzekł, że w razie potrzeby jego rodzina im pomoże. Pokazuje to, że nie każdy Niemiec był okrutnym człowiekiem – niektórzy z nich musieli po prostu wykonywać rozkazy. Pani Teresa wspomina, że gdy odchodził, obiecał wstąpić jeszcze. Nie zrobił tego. Nie wiadomo czy nie miał jak, czy po prostu zginął.

Pani Teresa wspomina również pamiętny rok 1943. Rok podpalenia Rachodoszcz przez żołnierzy niemieckich. W tym czasie, w domu Państwa Teteryczów nocowała chrzestna Teresy, Maria Bondyra, która mieszkała w Zwódnem. Jeszcze z rana, kiedy wszyscy byli na wpół obudzeni pani Marysia zobaczyła bardzo pomarańczowe niebo. Tata wstał z łóżka i wyjrzał przez okno. ***To nie wschód słońca tylko Rachodoszcze się palą!*** – wykrzyknął ze strachem. Chrzestna zlękniona zaczęła się ubierać i ruszać do wyjścia. Chciała wrócić do domu, do męża i dzieci. *Pamiętam jak mama i tata zaczęli ją wołać i prosić, aby została –*

wspomina pani Teresa. Mama małej Tereski zaczęła mówić, że wieś jest obstawiona i nie da uda jej się przejść żywej. Lecz młoda kobieta nie dała za wygraną. *W tym samym czasie mama zaczęła płakać* – twierdzi kobieta. Wiedziała, że siostra za swoją decyzję zapłaci życiem. Po pewnym czasie mała Teresa usłyszała głośny huk strzału. Już byli pewni, że Marysia nie żyje. Wspomina, że po jakimś czasie, jeden z Niemców przyszedł i zapukał w okno. Ojciec małej Tereski i Kazi wyszedł do niego. Wydał rozkaz, żeby wynieść drewniane rzeczy ze stodoły i dołożyć do ognia. Gdy Pan Teterycz wynosił większość dobytku, spostrzegł idących Niemców. Śmiali się, głośno rozmawiając, najwyraźniej podpalenie wioski i krzywda zwykłych ludzi była im obojętna. Widząc ojca Teresy, powiedzieli, że zakończyli akcję i nakazali mu wrócić do domu. Późnym popołudniem Pani Teresa wraz z mamą wyszła na drogę i zaczęła szukać swojej chrzestnej – Maryśki. *Wtedy mama zobaczyła jakieś ciało pod figurą i zaczęła szybko biec w tamtą stronę* – mówi Pani Podoba. Gdy była już blisko zauważyła, że to nie Marysia, ale jakiś mężczyzna. Później okazało się, że było to niepełnosprawne dziecko państwa Janeczków, zapewne zdaniem Niemców niegodne żeby żyć. Wciąż nie było wiadomo, co się stało z chrzestną Teresy. Po kilku tygodniach Marysia znów zawitała do państwa Teteryczów i opowiedziała sytuację z tamtego dnia. Mówiła, że gdy doszła do głównej drogi widziała już z daleka obstawę składającą się z trzech żołnierzy oraz płomieni ich otaczających. Okupanci od razu chcieli ją zatrzymać, lecz ona nie chciała zejść z drogi. Zaczęła błagać, żeby ją puścili i pozwolili jej iść dalej. Na poczekaniu zmyśliła historię o chorym synku, który przebywa w szpitalu i będzie miał poważną operację. Na początku nie chcieli nic odpowiedzieć, zaczęli między sobą rozmawiać. Po pewnym czasie powiedzieli do niej po polsku – ***Idź, ale się nie oglądaj***. Kobieta zaczęła szybko biec, a gdy była już daleko poza zasięgiem, obok lasu zobaczyła kolejnego hitlerowskiego żołnierza. Gdy ją zobaczył od razu przyjął bojową postawę i zaczął do niej mierzyć maszynowym karabinem. Zaczął strzelać do bezbronnej kobiety. Jedna kula przeleciała nad nią, a druga kilka centymetrów obok jej ramienia. Marysia szybko się skuliła i zaczęła na czołgać się do pobliskiego lasu. Kiedy się podniosła i wyprostowała plecy usłyszała głośny świst powietrza. Od razu z drogi zeszła na bok i schowała się za drzewem. W ten oto sposób uniknęła śmierci.

Oprócz niemieckich żołnierzy, w domu państwa Teteryczów przez pewien czas mieszkała rodzina z Warszawy. Zostali wysiedleni z Warszawy aż na Roztocze. Byli to rodzice z dwojgiem dzieci. Dziesięciu Niemców mieszkało w dużym pokoju, w kuchni– Pani Teresa wraz z rodziną, a w najmniejszym pokoju została ulokowana rodzina z Warszawy.

Niemcy nieraz się rządzili. Wchodzili do domu i stodół bez uprzedzenia czy zaproszenia. Tak było i tym razem. Weszli do stodoły pewnego mieszkańca Rachodoszcz, Pana Ożoga. Zaczęli zabierać sieczkę. Zobaczyli jajka i również chcieli zabrać je ze sobą. W pewnym momencie jeden z nich zobaczył jak jakiś przedmiot odbija promienia słoneczne i błyszczy się pomiędzy stogiem siana. Niemiec podszedł i złapał za ten przedmiot okazało się, że to była broń. Zaczęli zwoływać chłopów z pobliska na środek podwórka. W tym czasie pan Teterycz siedział z młodszą córką na ganku. Po chwili przybiegła jedna z sąsiadek i w pośpiechu rzekła – *Uciekaj, Niemcy znaleźli broń i zganiają mężczyzn, żeby wymierzyć karę*. Tymczasem Niemcy znaleźli gospodarza i właściciela stodoły, w której był ukryty

karabin. Zaciągnęli go do budynków i zaczęli podnosić wiązki siana, aż w końcu ukazał im się przedmiot zakazany dla chłopów. Właściciel od razu odrzekł, że to nie jego i pewnie ktoś mu to podrzucił. Na ziemi leżało wielu mężczyzn. Pośród nich był też Pan Janeczko, który gwałtownie wstał i zaczął uciekać. Wtedy jeden z Niemców podniósł broń i oddał strzał w jego plecy. Pan Janeczko zginął. Ludzie wiedzieli, że był niewinny, po prostu ze strachu i szoku nie wiedział jak się zachować – jego umysł i ciało krzyczały uciekaj, co też próbował zrobić. Domyślając się, że wszystkich zgarniętych mężczyzn czeka śmierć postanowił się ratować. Niestety na próżno.

Ostatnim pytaniem, było to samo, które zadałam również pani Zofii: Jak postępować, aby czasy II wojny nie wróciły? Na początku Pani Teresa nie wiedziała, jak może na to pytanie odpowiedzieć. Wyraźnie zaskoczyłam starszą Panią. W końcu po dłuższym namyśle odpowiedziała: *Uważam, że powinniśmy więcej rozmawiać o poważnym sprawach, a nawet błahostkach. Powinniśmy schodzić sobie z drogi. Nie możemy chcieć czegoś nic nie dając nic w zamian*– mówi Pani Podobowa.

Mimo że moi przodkowie pamiętający II wojnę światową już odeszli, w rodzinie historia i wspomnienia wojenne są wciąż żywe. Chociażby dlatego, że mój dziadek Józef oraz jego starszy brat Stanisław aktywnie walczyli z okupantem podczas wojny.

Wykazy działalności Stanisława i Józefa Kawałków w AK

50.	Kawałko Jan	1919	Michał	16?	*zmarł*	–	AK		
51.	Kawałko Józef		Wojciech	20?	*rozstrzelany 22.03.1943*		AK		
52.	Kawałko Józef	1918	Marcin	14?			AK	–	–
53.	Kawałko Paweł	24.03.1925	Paweł		Biegły	–	BCh	–	–
54.	Kawałko Paweł	04.03.1919	Wojciech	20?	Śliwa	–	AK	–	–
55.	Kawałko Stanisław		Michał	87	*zmarł*	1939	AK		
56.	Kawałko Stanisław		Marcin	14			AK	*zmarł*	
57.	Kawałko Stanisław		Jan	86	*zmarł*	1939	AK	*niewola*	
58.	Kawałko Władysław		Antoni	22		–	AK		
59.	Kierepka Jan		Paweł	21			AK		

Stanisław urodzony w 1912 r. czynnie działał wraz ze swoim przyjacielem – Edwardem Matuszakiem, podporucznikiem rezerwy. Bratem Edwarda był Andrzej, porucznik WP, Kawaler Orderu Virtuti Militari. Ich ojciec około 1910 roku zakupił rachodowski folwark o pow. 56 ha. Stanisław Kawałko oraz Edward Matuszak, którzy ukończyli szkołę podchorążych w Wilnie byli pierwszymi członkami ZWZ-AK na terenie naszej rodzinnej miejscowości. W czasie spotkania konspiracyjnego w dniu 15.02.1942 r. w Zamościu przy ul.

Spadek w mieszkaniu Bolesława Wojtasa „na skutek obserwacji czy donosu” aresztowano siedmiu młodych mężczyzn, wśród nich był Edward oraz mój stryjeczny dziadek. Niestety tylko jeden z ich dwójki uszedł z życiem. Gestapo zamordowało Edwarda. Resztę grupy wraz ze Stanisławem wywieziono do obozów: Dachau, a następnie do Buchenwaldu.

Zdjęcie Stanisława Kawałko.

Rodzice Stanisława, a moi pradziadkowie bardzo pragnęli żeby ich syn wrócił cały i zdrowy. Niestety nie mieli z nim kontaktu. Pradziadek Marcin odbywał piesze pielgrzymki do Radecznicy i tam modlił się do św. Antoniego, patrona osób i rzeczy zaginionych oraz więźniów o rychły powrót syna. W 1945 roku po wyzwoleniu obozu w Buchenwaldzie przez Amerykanów Stanisław odzyskał wolność. Wrócił do domu. Był w złym stanie zarówno psychicznym jak i fizycznym – mężczyzna ważył zaledwie 46 kilogramów. Jego ojciec w podzięce Bogu za powrót pierworodnego syna ofiarował kościołowi filialnemu w Rachodoszczach figurkę patrona, do którego tak często się modlił. Pomimo upływu lat, figurka wciąż znajduje się w mojej rodzinnej miejscowości. Niedługo ma zostać odnowiona.

Zdjęcie figurki św. Antoniego ofiarowanej przez mojego pradziadka Marcina za bezpieczny powrót jego syna Stanisława do domu.

Zdjęcie kościoła, w którym obecnie znajduje się figurka.

Mój stryjeczny dziadek Stanisław przez całe życie zmagał się z traumą przeżytą podczas II wojny światowej. Rzadko opowiadał o swoim życiu za czasów wojny. Mój tata wspomina, że gdy Stanisław odwiedzał rodzinę rozmawiał o czasach wojny jedynie ze swoim bratem Józefem, moim dziadkiem. Nocą, gdy dzieci szły spać, siadali przy stole i rozmawiali. Jednak niechętnie mówili o wydarzeniach tamtych lat. Jedną z przyczyn na pewno były represje władz PRL-u.

Pragnę również wspomnieć o moim dziadku Józefie, który urodził się, w roku, w którym zakończyła się I wojna światowa. Tak jak brat Stanisław również aktywnie służył

ojczynie. Brał udział w akcjach dywersyjnych i bojowych, a także należał do 9. Pułku AK Stanisława Prusa ps. „Adam”. W książce pt. *Zarys historii wsi Rachodoszcze* autorstwa Stanisława Szewczuka „Jurand” i Stanisława Szewczuka „Kmicic” można znaleźć informacje dotyczące akcji, w których uczestniczyli AK’owcy z Rachodoszcz, w tym mój dziadek. Józef na początku nosił meldunki– był posłańcem. Często jednak opowiadał o ważnej akcji, która była dla niego bardzo ryzykowna, otóż otrzymał rozkaz zawiezienia broni do Warszawy. Broń zawiniętą w rolkę papy zawiózł do stolicy, ale nie obyło się bez trudnych momentów. Mało brakowało, a zostałby przeszukany przez Gestapo. Jak mówił dziadek, tylko dzięki Opatrzności Bożej Niemcy zwrócili uwagę na inną osobę. Niestety, nie zdążyłam porozmawiać z dziadkiem o jego młodzieńczych przygodach, ponieważ zmarł, gdy miałam 3 lata.

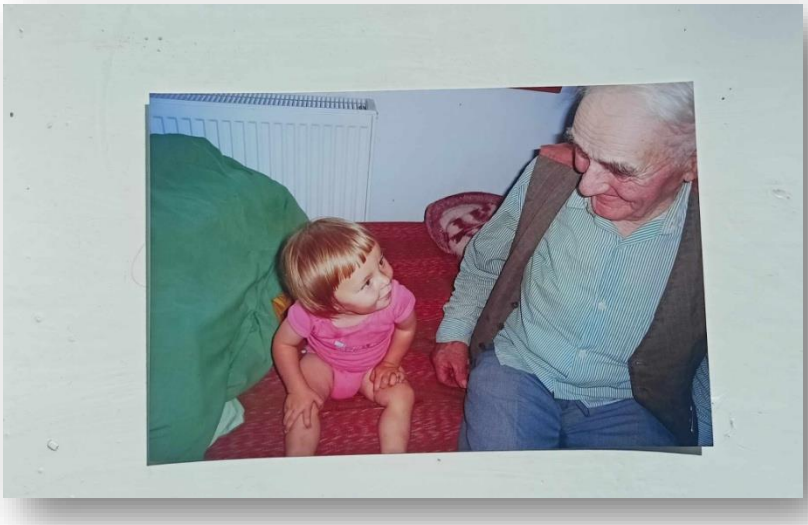

Zdjęcie przedstawiające mnie i mojego dziadka, kiedy jeszcze żył.

Mimo to często myślę o Józefie i Stanisławie, ale też o innych mieszkańcach Rachodoszcz. Odważnych chłopakach, mężczyznach i kobietach, którzy narażali życie, po to abym mogła żyć w wolnym kraju. Wolnej, Niepodległej Polsce. Zastanawiam się nad nieprzekazanymi historiami, przemilczanym cierpieniem i odebranym szczęściu. Czy osoby, które przeżyły piekło wojny powiedziałyby coś więcej na jej temat? Przecież tak wiele osób, jak mój dziadek i jego brat, woleli milczeć, nie narażać życia rodziny. Tego nigdy się nie dowiem, jednakże dla mnie wszystkie osoby czynnie działające podczas wojny są bohaterami. Oczywiście dla mojej rodziny bracia Józef i Stanisław są wzorem do naśladowania. Napisałam wiersz o dziadku.

„Mój Dziadek Józef”

Wiersz ten opowiada historię dziadka mojego,
Człowieka niezwykle poczciwego
Józef,
Bo tak mu dano na imię
Urodził się w chłopskiej rodzinie
Dobry i szlachetny był
W zgodzie z każdym żył
Lecz gdy wojna się zaczęła
Z trudem dostrzegał przyjaciela
Wysiedlenia, mordy i gwałty
To wroga znak nieodparty
Józef chcąc pomóc ojczyźnie
Przysiągł nie wybaczyć za walki bliźnie
Dzielnie w strukturach AK wojował
W akcję niejedną się angażował
Do stolicy broń owiniętą w papę woził
Na widok Niemca się nie trwożył
Po wojnie dziadek się skrył
Bo PRL za jego walkę niewdzięczny był
Historia dziadka, jakich wiele
Coraz bardziej się starzeje
Dlatego pragnę o niej mówić
Żeby jej sensu nigdy nie zgubić

Autor: Julia Kawałko

Dla mnie patriotyzm to niekoniecznie wielkie czyny, lecz te drobne i codzienne gesty, które wykonywali ludzie, nawet w mojej miejscowości. Również Ci, z którymi przeprowadzałam wywiady. Jestem dumna z kraju, w którym żyję, oraz z moich przodków. Historia naszego życia powinna być bardziej znana. Jak dobrze wiemy, coraz mniej osób na świecie może opowiedzieć nam o II wojnie światowej, lecz mimo to powinniśmy szukać informacji i odpowiedzi na nurtujące nas pytania.

Nie spodziewałam się, ile emocji zobaczę na twarzach starszych osób. Nie przypuszczałam, ile dowiem się o moich przodkach i miejscowości, w której żyję od dziecka. Tym bardziej jestem świadoma, jak wiele jeszcze nie wiem i ile jest rzeczy, o których chciałabym się dowiedzieć. Obiecuję i przyrzekam, że będę dalej poszukiwać informacji na temat mojej przeszłości i opowiadać o niej każdej napotkanej osobie, bo warto. **Niech nasza przeszłość nie zostanie zamazana jak ślady stóp na drodze po deszczu.** Dbajmy o nią i pielęgnujmy ją.